

021

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.4021



2900402100000

L. Krzywicki.

NASZE POTRZEBY NAUKOWE.



NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ

Warszawa, Krucza 44.

1903.

~~N^o 1998~~

~~Exemplarz recenzyjny~~

NASZE POTRZEBY NAUKOWE.

H-122579

1564

70.1.11

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

Ludwik Krzywicki.

4021

~~№ 1998~~

NASZE POTRZEBY NAUKOWE.

№ 1564

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“.

WARSZAWA.

NAKLADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ, KRUCZA 44.

1903.



ср. инв. 1564

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.4021



29004021000000

Дозволено Цензурою.

Варшава, 29 Октября 1902 года.

Stan nasz umysłowy nie przedstawia się pomyślnie. Komuś, zapatrzonemu jedynie w swojskie widnokreśli, zdawać się może, iż jest to pogląd zbyt pesymistyczny, ale każdy, kto przywykł obcować z życiem umysłowym Europy, otarł się o jej zasoby nauki, niewątpliwie przyzna nam słusność. Braki literatury naszej naukowej są tak wielkie, że już nie tylko poszczególne zagadnienia, lecz całe nauki, posiadające za granicą swe czasopisma, obfitą literaturę, rozporządzające licznym zasobem sił naukowych, niekiedy nie mają u nas ani jednej książki, lub co najwięcej mogą poszczycić się kilku zaledwie lichemi robotami, daleko od dzisiejszej wiedzy odbiegającemi. Z przykrością stwierdzić wypada, że wogóle nasza literatura naukowa nie reprezentuje dzisiejszego stanu nauki, a nawet nieraz jej stanu z przed lat kilkunastu. Pod względem umysłowym — bądźmy szczerzy — żyjemy tem, czem obczyzna nas obdarza. Ale, niestety, chwytamy stamtąd skwapliwie każdą efektowną nowinkę i zachwycamy się każdym fajerwerkiem, który wystrzeli w górę nad widnokreślami umysłowemi Europy, a rzadko bierzemy światło z wielkiego ogniska, które tam płonie statecznem światłem. Ogniki błędne lub błyskotliwe paradoksy nęcą nas bardziej, niż poważne rzeczy. Podoba nam się Brunetière, bo doktrynami swemi zwalnia od przysiadania fałdów nad nauką, choć niewątpliwie sam je przysiaduje porządnie. Nietzsche zachwycą nas, gdyż za jego sprawą bez zachodów zostajemy posunięci na wyższy szczebel — nadczłowieka. Każdy z modnych paradoksów grasuje kilka miesięcy, niekiedy kilka lat i znika z naszych widnokreślów, jak dym, który skłębił się nad łąką i niebawem się rozproszył, nic po sobie nie pozostawiając, krom okopconych liści. A jeśli zabłąka się coś poważniejszego — mniejsza o kierunek, to pędzi również żywot chwilowy, znana jest raczej etykieta, aniżeli treść tego, co pod nią się ukrywa. Pozytywizm pokutował u nas dziesiątki lat i nie znalazł się ani jeden jego wielbiciel, któryby przyswoił Com-

te'a naszemu piśmiennictwu lub przynajmniej dał go w sumiennem opracowaniu. Niekiedy ukazują się w przekładzie arcydzieła myśli naukowej europejskiej, ale dziwnie spóźnione, w lat wiele po swoim zjawieniu się w ojczyźnie, kiedy niemal przelożono je na wszystkie już języki europejskie. Tylora rzecz, wartości pierwszorzędnej, a mianowicie „Cywilizacya pierwotna“, wyszła w oryginale w 1871, spolszczono ją zaś dopiero w r. 1896; Ruskina dzieła doczekały się tłómaczenia w parę dziesiątków lat; Maine, badacz, który w ciągu dwudziestu lat wywierał wpływ na naukę zachodnią, dopiero niedawno został zapowiedziany w przekładzie polskim. Tak bywa w większości wypadków, a raczej bywa gorzej, bo najczęściej nawet spóźnionych tłómaczeń doczekać się nie możemy. Jesteśmy ubodzy, a z ubóstwa swego bodaj zrobiliśmy cnotę i nawet wytwarzamy teorię uświęcającą nasze nieuctwo. Jeszcze przed laty kilku istniał zastęp erudytów, przeważnie profesorów byłej Szkoły Głównej. Wypadło mi niejednokrotnie spierać się z nimi, a jednak dzisiaj żałuję, że ich nie ma. Zeszli bez zastępców w wielu dziedzinach wiedzy, pozostawiając zupełną pustkę. W codziennej wrzawie zapominamy, że przepaść pomiędzy nami a przodującymi krajami cywilizacyi zwiększa się, że nie zapełnią jej sporadycznie ukazujące się a zwykle liche tłómaczenia rzeczy drugorzędnych, a nawet trzeciorzędnych pod względem naukowym, że kroplą wody w morzu są nasze samodzielne przyczynki naukowe.

Ubóstwo to nasze jest tem boleśniesz, iż daje się spostrzedz w naszym społeczeństwie zapotrzebowanie na pokarm poważniejszy. Wszak nie przypadek to zrządził, iż „Ziarno“, pismo czytane przez warstwy uboższe, co miesiąc dołącza dodatek „naukowy“, zawierający wykład tej lub owej nauki, że wychodzi „Biblioteka dla samouków“, że księgarnia Arcta wydaje drobne rzeczy treści jedynie poważniejszej. Działalność księgarzy może w takich przypadkach służyć za wskazówkę wzrastającego popytu na rzeczy naukowe. Rozwija się u nas prąd zgoła nowy a niezmiernie obiecujący—samouctwo a z niem potrzeby umysłowe, dotychczas u nas zgoła nieznanne.

Zanim pomówimy o tych potrzebach, winniśmy słów parę powiedzieć o samouctwie. Utało się u nas ciasne i niewłaściwe pojmowanie tego terminu. Na samouka patrzymy jako na człowieka, który nie mógł uczęszczać do szkół i zaledwie własnymi siłami przyswoił sobie w wieku późniejszym początkowe wiadomości z nauk. Między innymi z powodu „Poradnika dla samouków“ dały się słyszeć głosy, iż niewiadomo poco zamieszcza on tak zwane szczeble wyższe i udziela wskazówek co do dzieł w obcych językach—przecież chyba żaden samouk nie zajdzie tak daleko w swoich studyach! W Anglii, a zwła-

szcza w Ameryce, w tej ojczyźnie of self made men, pojmują ten termin głębiej i rozleglej. Samoukami tam są Bancroft i Draper, Faraday, Lubbock i Spencer, że biorę parę nazwisk bardziej u nas znanych — tj. są ludźmi, którzy, upodobawszy sobie pewien przedmiot, bez pomocy nauczyciela opanowali go zupełnie. Samouctwo w znaczeniu, w jakim używamy tego terminu, ogarnia zarówno rzemieślnika, który samodzielnie nauczył się geometryi, jako i uczonego, który jął się studyów, jak Helmholtz, polegając na własnem przygotowaniu. Samoukiem może być i jest często każdy z nas. Otóż samouctwo, w taki rozległy sposób pojęte, wymaga przedewszystkiem podręczników, i to podręczników specjalnego rodzaju oraz paru stopni, uwzględniających przygotowanie kształczącego się. Specjalnego rodzaju — bo książki, jakie bierze do ręki samouk, muszą być wolne od jałowej pedanteryi, wziąć rozbrat z suchą i nadmierną erudycją, dawać jasne pojęcie o zasadach danej gałęzi nauki, o tem, co stanowi jej rdzeń najistotniejszy. Nie o fakty tam powinno chodzić, ale o fakty; nie o czcze niekiedy określenia i słownictwo, jeno o zrab nauki. Powtóre, w każdej gałęzi nauki muszą istnieć podręczniki różnego szczebla, z chemią np. zapragnąć może zaznajomić się nie tylko rzemieślnik, ale i student prawa.

Istnieje u nas zapotrzebowanie, kielkuje ruch, któremu możemy życzyć jaknajwiększego rozwoju. Nastręcza się pytanie: o ile nasze środki naukowe, — w danym razie istniejący zasób książek, — zdołają uczynić zadość objawiającym się potrzebom. Aby rozjaśnić tę kwestyę należycie, musimy dokonać szczegółowego obrachunku, korzystając z obfitego materiału, jakiego dostarczają nam tomy „Poradnika dla samouków“, zawierające ocenę całego naszego dobytku naukowego.

Zaczynamy od matematyki:

Zdaje się, że matematyka należy u nas do działów lepiej uposażonych. Ale i tu spotykamy liczne luki. Dowiadujemy się od p. S. Dicksteina, iż „do teoryi niezmienników czyli teoryi form, stanowiących ważny dział algebry nowoczesnej, nie posiadamy dotąd oryginalnego dzieła polskiego“; że „do teoryi liczb, czyli arytmetyki wyższej, nie mamy dotąd osobnego dzieła polskiego“, a kto pragnie zapoznać się z tym działem matematyki, musi korzystać z dzieł w obcych językach; że „do geometryi rzutowej¹⁾ nie posiadamy dotąd podręcznika w naszej literaturze i dla tego chcący studyować tę gałąź nauki muszą zwrócić się do literatury obcej“; że „dzieła historycznego, obejmującego w sobie całość rozwoju nauk matematycznych, w literaturze polskiej dotąd nie posiadamy“; wreszcie, że literatura na-

sza dość jest niezasobna w tablice" (logarytmowe i inne bardzo liczne).

W dziale fizyki i mechaniki autorowie powstrzymywali się od zaznaczenia braków, chociaż są one widoczne, zwłaszcza na wyższym szczeblu. Uwydatnia się to w ocenie polecanych książek w obcych językach: „dzieło to osobiście samoukom polecić można“; „prześliczne dzieło, które można zaliczyć do klasycznych w literaturze fizycznej“; „każdy, studyujący poważnie fizykę, książki te przeczytać powinien“; wychodzi to na jaw, iż gdy mowa o historii fizyki, o podręcznikach do doświadczeń, znajdujemy jedynie tytuły w językach obcych nieraz z dodatkiem: „podręcznik niezbędny“. W dziale mechaniki, opracowanym przez prof. Wł. Natansona, obok dwóch dzieł w języku polskim znajdujemy aż 11 obcych, niekiedy polecanych jako „pożądane uzupełnienie“.

O chemii dowiadujemy się od p. L. Marchlewskiego, że „literatura polska jest nader uboga w dzieła specjalne, traktujące o chemii ogólnej, posiadamy zaledwie kilka podręczników starszej daty, które nie mogą już teraz uczynić zadosć wymaganiom. Tymczasem posługiwać się nam wypadnie z małymi wyjątkami szeregiem dzieł literatury obcej.“

Co do astronomii, w szczeblu trzecim mamy podane w polskim języku tylko dwa dzieła, dotyczące przytem specjalnych zagadnień. Autor, p. S. Kramsztyk, zaznaczywszy, iż piśmiennictwo astronomiczne w językach obcych jest tak obfite, że niepodobna tu wymienić choćby najwybitniejszych tylko książek, podaje kilkanaście tytułów niemieckich i francuskich (że już nie mówimy o historii astronomii), zaopatrując je uwagami: „wyborny wykład popularny astronomii,“ „słynne wykłady“. Podobno dzieje się jeszcze gorzej z meteorologią, nauką, która posiada i znaczenie praktyczne dla ziemian, dzisiaj karmiących się pseudo-naukowymi wyrobami Falba. Nie dziw, że „z powodu ubóstwa piśmiennictwa naszego w zakresie meteorologii,“ są polecane dzieła w języku niemieckim!

Mineralogię i geologię opracował p. J. Morozewicz. Posępnie mi barwami kreśli on stan tych nauk u nas.

„Literatura podręcznikowa polska w dziedzinie nauk geologiczno-mineralnych jest bezprzykładnie uboga. Z wyjątkiem mineralogii, która w r. z. doczekała się tłómaczenia książki profesora Czermaka (stopień wyższy), inne, zaliczające się tutaj dyscypliny, jak krytalografia, petrografia i geologia, dla czytelnika polskiego, pragnącego nieco głębiej sięgać w ich istotę, są zgoła niedostępne. Brak poważniejszego i rzeczy polskie uwzględniającego podręcznika geologii—nauki tak nieskończenie ważnej pod względem filozoficznym

i praktycznym—uważam wprost za anomalię społeczną... Co się tyczy krystalografii w szczególności, to nie posiadamy o niej ani jednego podręcznika, lub jakiegokolwiek innej książki zawierającej dokładne i wierne wiadomości o rozwoju dzisiejszym tej nauki. Te bowiem oderwane i luźne urywki, jakie zwykle pod mianem krystalografii podawane są we wstępie do podręczników mineralogii, w najlepszym razie ograniczają się tylko do czysto zewnętrznej, formalnej i terminologicznej strony tej ciekawej i pełnej znaczenia filozoficznego umiejętności... Wydanie dobrego podręcznika krystalografii uważałbym za rzecz równie ważną, jak i pilną... „Nadzwyczaj bujny, lub nawet wprost wyjątkowy rozwój petrografii w ostatnich 30 latach nie znalazł dotąd również oddźwięku w naszej literaturze!“

W dziale geografii spotykamy niemal wyłącznie tytuły polskie w szczeblach niższych. Ale gdy pan Andrzej Świętochowski zwraca się do strony metodycznej, która w każdej nauce przedstawia istotę rzeczy, przeważają dzieła obce, swojskie są zaś zopatrzone w różne uwagi krytyczne, albo należą do liczby drobnych rozpraw. Wreszcie w dziale najwyższym znajdujemy tylko obce tytuły z zaznaczeniem, że są to dzieła gruntowne, z których korzystają zwykle specjaliści i nauczyciele — zdanie, na które przystać nie możemy, bo znamy uczniów wyższych klas, którzy pochłaniali Reclusa „Ziemię“ i sądzimy, że wzięliby się do innych, „ze wszech miar godnych czytania“ dzieł, jakie polecono. O atlasach nie mówimy, ubóstwo nasze pod tym względem jest znane. Zwrócimy jedynie uwagę na dział podróży. „Dział podróży i opisów, pomimo poczytności, jaką się cieszy, należy do nader ubogich w naszej literaturze“! A tymczasem tego rodzaju książki nie tylko że kształcą, ale nadto znajdują u nas licznych czytelników, może po powieści najliczniejszych. Należy jeszcze uwzględnić, że nie mamy dzieł, któreby były poświęcone ogólnemu zarysowi naszego kraju, a stały na poziomie naszych wymagań naukowych, istniejąca zaś praca W. Nałkowskiego jest tylko rzutem, co do którego mamy nadzieję, iż autor kiedyś go rozszerzy.

W botanice w niższych działach o naszej zamożności trudno wyrobić sobie pojęcie z przytoczonych tam tytułów—uwaga, którą powinniśmy wygłaszać przy rozpatrywaniu każdego działu. Co do wyższego szczebla p. E. Strumpf zapewnia nas, że „obszerniejszego kursu botaniki dotychczas w języku naszym jeszcze nie posiadamy.“ Ale to gołosłowne oświadczenie nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, który jest daleko gorszy. W dziale systematyki spotykamy np. jeszcze polskie tytuły; w zakresie morfologii i geografii roślin,

ani jednej, w anatomii jedną tłumaczoną pracę, w fizjologii jedną tłumaczoną i artykuły rozproszone po czasopismach, w paleontologii i historii rozwoju roślin tylko obce tytuły prócz drobnych artykułów w specjalnych czasopismach—inności słowy nic nie mamy...

W zoologii szczeble niższe mogą pochwalić się jeszcze sporą wiązką tytułów, chociaż większość nie wykracza poza poziom popularnego starej daty podręcznika. A gdy zwracamy się do szczebla III-ego, na parę dziesiątków obcych tytułów znajdujemy zaledwie parę polskich, a przytem są tam działy, nie mające ani jednej książki, oryginalnej lub tłumaczonej, w języku polskim; np. o paleozoologii (paleontologii) p. J. Eismond oświadcza, że w naszej literaturze nie ma żadnego odpowiedniego podręcznika, że „wykaz prac zoologicznych, które kwalifikują się do rychłego spolszczenia ze względu na ich wysoką wartość naukową i pedagogiczną, jakoteż—zupełny brak podobnych dzieł w literaturze polskiej, obejmowałby dość długi szereg książek... W ostatnich czasach studia nad morfologią i histologią komórki przybrały wielkie rozmiary, powstała stąd prawie specjalna gałąź biologii, zwana cytologią... Niestety, w naszej literaturze prócz kilku luźnych i zbyt specjalnych rozpraw nie ma odpowiedniego podręcznika“. Biologię ogólną opracował prof. J. Nusbaum. I tutaj w stopniu wyższym powtarza się ta sama historia. Opuszczamy inne działy wyspecjalizowane nauk biologicznych oraz ich zastosowań, poprzestając na przytoczeniu paru głosów specjalistów:

„Dotychczas literatura nasza nie posiadała dzieła, które-by stało na wysokości stanu nauki tej gałęzi anatomii (anatomii patologicznej). Obecnie jest w przygotowaniu oryginalnie pisana anatomia patologiczna, która niezawodnie zapełni tę lukę“ (dr W. Świętecki).

„Zaznaczyć winniśmy, iż nie istnieją w języku polskim specjalne podręczniki, poświęcone anatomii i fizjologii ustroju nerwowego. Piśmiennictwo zagraniczne posiada wielką ilość bardzo dobrych podręczników anatomii ustroju nerwowego“ (dr E. Flatau).

„Piśmiennictwo polskie w dziedzinie fizjologii okazuje bardzo znaczne braki“ (A. Kuczyński).

Niemniej dotkliwe ubóstwo oczekuje nas w dziale antropologii. Istniejące przyczynki zaledwie zaznajamiają nasz ogół z niektórymi zdobyczami tego działu nauki, a przytem są przeznaczone dla osób średniego wykształcenia. Czytelnik z małym przygotowaniem, a tembardziej osoba, pragnąca się wyspecjalizować w tym przedmiocie, w swojskiej literaturze nie znajdzie potrzebnych podręczników. Piśmiennictwo nasze nie posiada nawet artykułów w czasopismach, któreby zdołały dać czytelnikowi dokładny obraz nauki antropologicz-

nej i zastąpiły brak dzieł odpowiednich. Nie posiadamy zgoła żadnej pracy, któraby zaznajomiła nas z wynikami antropologii zoologicznej lub dostarczyła wykładu antropologii ogólnej.

Archeologia przedhistoryczna jest jedną z dziedzin nauki, w której nasza działalność może wydać przyczynki, posiadające doniosłość powszechną. Tembardziej razić musi zupełny brak jakichkolwiek podręczników o tym przedmiocie w naszym języku, tłumaczonych lub oryginalnych.

Co do psychologii, poprzestaniemy na przytoczeniu zdania p. A. Mahrburga:

„Polskie piśmiennictwo psychologiczne jest nader ubogie. Prac oryginalnych, a zwłaszcza wartościowych, nie posiadamy wcale, natomiast posiadamy przekłady z języków obcych. O tych przekładach dzieł naukowych dałoby się dużo powiedzieć, tu jednak musimy poprzestać na treściwych uwagach, dotyczących nadto wyłącznie przekładów dzieł psychologicznych. Tłumacze nasi najczęściej nie bywają psychologami z zawodu, na czem szwankuje wybór dzieł tłumaczonych oraz samo wykonanie czyli wartość przekładu. Tłumacz, który się nie rozgląda należycie w piśmiennictwie psychologicznem, nie wybiera dzieła ze względu na jego największą wartość, lecz przypadkowo zatrzymuje się na danem dziele dla tego, że mu wpadło do rąk, że napisane jest w dostępnym języku, że imię autora cieszy się powagą. rozgłosem, że zajęło go treścią swoją, z którą się tu po raz pierwszy zapoznał, że zdołał dlań zjednać nakładcę. W całym szeregu względów brak jednego, któryby przedewszystkiem powinien rozstrzygać o wyborze, mianowicie, że tłumaczone dzieło w rzeczy samej jest najlepsze w swoim rodzaju pośród istniejących“.

Przechodzimy do nauk historycznych. Po drodze należałoby nam nieco zatrzymać się na lingwistyce, wystarczy jednak uwaga, że i tu znaleźlibyśmy takie same braki, jak i w innych gałęziach naszej literatury naukowej. Również w zakresie nauk historycznych powtarza się obraz, jaki dotychczas mieliśmy przed sobą. Działy poświęcone historii rozwoju społecznego, historii nauk i filozofii, podają niemal jedynie tytuły w językach obcych, niekiedy tylko zabłąka się tam nagłówek w języku polskim, a niestety rzadko to bywa praca głębszej wartości naukowej. Historia rozwoju społecznego, tj. urządzeń, właściwych życiu gromadnemu, jest stosunkowo świeżą gałęzią nauki, ale rozrastającą się z dniem każdym. Ogarnia ona tak różnorodne strony życia, rozstrzeliła się na tyle niezależnych poniekąd specjalności, iż piśmiennictwo nasze naukowe w tym względzie przedstawia się nad wszelki wyraz ubogo. Dzieł Maine'a, Posta, Wilkena, nie przyswoiliśmy sobie dotychczas, chociaż Maine został bodaj przełożo-

ny na wszystkie języki. W ostatnich dopiero paru latach daje się spostrzegać zwrot ku lepszemu: ukazały się w przekładzie polskim prace Gomme'a i Tylora, zapowiedziane jest wydanie Maine'a i Büchera. Ale próby te bynajmniej nie zapelniają braków, jakie na polu historii rozwoju społecznego dają się odczuwać w naszym piśmiennictwie naukowym. Ażeby dostarczyć kształcącemu się ogółowi polskiemu niezbędnych środków pracy umysłowej, trzeba wydać cały szereg dzieł zasadniczych. Co do historii nauki, „polskie piśmiennictwo w dziedzinie tej jest bardzo ubogie, nie mówiąc już w prace oryginalne, ale nawet w przekłady.“ I w historii filozofii spotyka nas ten sam widok: „Musimy tu z góry zaznaczyć zupełny brak w języku polskim podręcznika historii filozofii, bądź oryginalnego, bądź tłómaczonego, któryby chociaż w przybliżeniu czynił zadość potrzebom pierwszego stopnia wykształcenia, a zarazem odpowiadał obecnemu stanowi wiedzy“ (A. Mahrburg). Braki te jeszcze można zrozumieć, ale dziwniej wygląda ubóstwo nasze w dziale historii powszechnej.

O ile wiemy z doświadczenia, historia pociąga ku sobie wielu czytelników. Jeśli weźmiemy działalność kursów ludowych imienia A. Mickiewicza w Krakowie, to okazuje się, iż największą liczbę słuchaczy ściągają wykłady historyczne. W bibliotekach ludowych miasta Berlina, po usunięciu powieści itd., wśród czytelnictwa poważniejszego historia z geografją zajmują pierwsze miejsce. Dane statystyczne co do czytelnictwa u nas, zebrane przez p. St. Michalskiego, wykazują, iż wówczas, gdy na dzieła poważne prócz historii przypada 15% ogółu wypożyczanych książek, to na historię 8%. Zapotrzebowanie więc istnieje. Niegdyś ukazywało się sporo przekładów dzieł tego zakresu, pojawiały się kompilacje swojskie. Dzisiaj ruch ten wydawniczy ustał. Rozpatrując szczebel trzeci, oglądamy prawie jedynie obce tytuły, niekiedy zaopatrzone niezmiernymi pochwałami, jak np. prace Ed. Meyera o świecie starożytnym, R. Pohlmana o klasycznej starożytności, Fustel de Coulanges'a o początkach feudalizmu, Lipperta o społecznym rozwoju Czech. Wreszcie takie wydawnictwa, jak Onckena itd., zwiastują nowy okres w wydawnictwach historycznych. Ważnych tych prac, ukazujących przeszłość w nowem oświeceniu, wcale w języku naszym nie mamy. Jeden z samouków skarży się na to w liście do redakcyi „Poradnika“: „Podajecie nam głodnym sute menu zamiast obiadu!“ Zwłaszcza razi brak historycznych monografi o ostatnich dwu stuleciach—książek, które niewątpliwie znalazłyby licznych czytelników.

Przechodząc do nauk prawnych i społecznych, widzimy znowu brak rzeczy zasadniczych. Weźmy choćby ekonomię polityczną. Nasze piśmiennictwo ekonomiczne w zakresie wymagań stopnia drugiego (o trzecim nie wspominamy, gdyż niemal odpowiednia literatura

nie istnieje) odznacza się niezmierną jednostronnością. Posiadamy stosunkowo wiele podręczników ekonomii, niektóre z nich są bardzo dobre, ale na tem kończy się cały nasz majątek piśmienniczy. Dział historyczny i opisowy są niemal zupełnie zaniedbane; samouk, który pragnąłby zaznajomić się z rozwojem instytucji ekonomicznych, prócz lichego przekładu Laveleye'a, książki dzisiaj już można przestarzałej, nie znajdzie ani jednego dzieła w języku polskim; nie napotka on także prawie żadnych prac przedstawiających obraz czynności i działania obecnych nowotworów życia ekonomicznego. O jakimkolwiek już nie wyczerpaniu, ale chociażby dokładniejszym opracowaniu różnych „kwestyi“ (rolnej, dobroczynnej, kooperacyjnej itd.), nie może być nawet mowy: na tem polu panuje zupełna susza. Dla wskazania istniejących luk musielibyśmy przytaczać całą listę dzieł, któreby należało przetłómaczyć lub opracować oryginalnie. Nie możemy jednak pominąć milczeniem trzech punktów:

1) Zupełnej nieobecności w naszym języku przekładu wybitnych ekonomistów, zaczynając od A. Smitha, a kończąc na obecnym kierunku psychologicznym. Należałoby wydać ich chociażby w skróceniu, stwarzając biblioteczkę w rodzaju wydanej przez Guillaumina w Paryżu: w pojedynczych tomach, poświęconych każdy innemu ekonomście, streszczono tam części podrzędniejsze, a w całości podano ścieżki zasadnicze poglądów Smitha, Ricarda i innych. Między innymi potrzebną jest monografia, poświęcona przedstawieniu dziejów ekonomii politycznej w naszym kraju. Prócz przyczynków pp. Garbasa i J. B. Marchlewskiego kompletnie nie posiadamy pod tym względem.

2) Braku jakiegokolwiek dzieła, przedstawiającego dzieje rozwoju ekonomicznego kraju naszego w przeszłości. „Rys dziejów gospodarstwa krajowego“ przez A. J. (Kraków [1893]) nie zadawała nawet skromnych wymagań nauki obecnej. Dopiero świeża praca p. Szelażewskiego wypełnia częściowo tę lukę.

3) Braku dzieł, dotyczących naszego obecnego stanu ekonomicznego. W ostatnich latach ukazało się parę poważniejszych prac, dotyczących rozwoju przemysłu w Królestwie. Ale zbywa nam na książkach, któreby zaznajomiły nas z położeniem naszego rzemiosła, włościactwa itd., i to nie tylko na dziełach podających ogólny obraz naszych stosunków, ale nawet na monografiach. Piśmiennictwo niemieckie uutorowało drogę, z której i nam należałoby skorzystać, wywołując rezultaty wspaniałych ankiet, przedsięwziętych przez Verein der Sozialpolitiker.

Co do nauk prawno-politycznych poprzestaniemy na przytoczeniu głosu jednego ze specjalistów:

„Literatura nasza na całym obszarze umiejętności społecznych jest niezmiernie ubogą. Nie będziemy doszukiwali się na tym miejscu przyczyn tego smutnego faktu; wystarczy, że zaznaczymy tę fatalność. Nie szliśmy nigdy w jednym szeregu z nauką europejską, włączyliśmy się raczej jako ciury obozowe w pewnym oddaleniu od taboru głównej nauki. Gdy tam staczano walne bitwy teoretyczne, milczeliśmy i zazwyczaj, gdy te walki ucichały, przedostawało się do nas spóźnione ledwie żywe ich echo...

W literaturze polskiej niema ani jednej książki, ani jednej broszury, któraby przypominała wyliczone tutaj (nauki prawne, szczebel pierwszy) tytuły. Nie znaczy to bynajmniej, aby nie istniały potrzeby ogłaszania podobnych wydawnictw. Czas to już wielki, aby o tem pomyślano! (S. Posner).

Nie będziemy w drobiazgowy sposób zastanawiali się nad innymi działami nauki. Dla scharakteryzowania istniejącego stanu rzeczy poprzestaniemy na przytoczeniu kilku głosów.

„Etyka polska jest bardzo uboga i składa się przeważnie z odbić myśli obcych... (A. Świętochowski).

„Obfitość dobrych książek (w językach obcych), w dziale piśmiennictwa logicznego sprawia zakłopotanie. Niestety, jednak nie dotyczy się to zakłopotanie piśmiennictwa polskiego... Książek polskich z logiki formalnej, teorii poznania i metodologii, właściwych szczeblowi średniemu wykształcenia, mamy bardzo mało, takich zaś, któreby można stanowczo polecić jako podręczniki, wcale nie posiadamy... Co się dotyczy kompendyów obszernych, fachowo wyczerpujących materiały logiki formalnej, teorii poznania i metodologii, jakkolwiek jest ich dużo i znakomitych—w polskim jednak języku nie posiadamy żadnego ani oryginalnego, ani w przekładzie, prócz logiki Baiua, streszczenia logiki Milla i logiki Wundta“ (A. Mahrburg).

Praca ta (na polu filozofii współczesnej) jednak bez znajomości języków obcych, a przedewszystkiem niemieckiego, jest niemożliwą w obecnych warunkach“ (A. Mahrburg).

„Studia nad metodyką są u nas utrudnione skutkiem ubóstwa literatury w tej dziedzinie. W języku polskim nie posiadamy metodyki ogólnej gruntownie i wyczerpująco opracowanej; nieliczne są też monografie poświęcone metodyce poszczególnych przedmiotów. W drobniejszych zaś studiach i rozprawach spotykamy ogromne luki; są to przedmioty, które kilkakrotnie były poruszane przez rozmaitych autorów, lecz są też ważne kwestye, których u nas nikt jeszcze nie roztrząsał. Znający obce języki muszą sobie te braki dopełniać, korzystając z ogólnej literatury pedagogicznej; z tego powodu zmu-

szeni jesteśmy podać pewną liczbę tytułów niemieckich, francuskich, angielskich* (A. Szyg).

Pozostaje jeszcze jeden dział — dział przyczynków naukowych do znajomości własnego języka, własnej historii. I tutaj nawet dają się spostrzedz braki, na które gorzko utyskują specjaliści. Pan St. Mieczyski oświadcza, że potrzebne są przede wszystkim dobrze napisane: stylistyka w stopniu średnim, uwzględniająca wymagania szkoły i nauczania prywatnego, oraz stylistyka w szerszym zakresie, pomocna dla nauczycieli i wogóle ludzi wykształconych.

W dziale języka polskiego p. A. A. Kryński zaznacza, iż pożądane byłyby do opracowania:

„1) Głosownia (fonetyka) języka polskiego, opracowana historycznie z uwzględnieniem dzisiejszego stanu fonetyki indoeuropejskiej i słowiańskiej. 2) Słownik czyli etymologia języka polskiego, obejmująca naukę o sposobach tworzenia się wyrazów, wykład o pierwiastkach, czyli pniach, o osnowach wyrazów, przyrostkach itd. 3) Historia języka, przedstawiająca w sposób systematyczny od czasów najdawniejszych zmiany kolejne języka polskiego w obrębie jego głosowni, w zakresie tworzenia się wyrazów i ich odmianach, jako też w ich znaczeniu i w wysłowieniu. Tu winny być wskazane: a) te czynniki wewnętrzne, psychiczne, których działaniem zmiany językowe były wywołane; b) wszelkie wpływy zewnętrzne i przymieszki, i nabytki obce, które język w rozwoju swym różnemi czasy przejmował i do dziś zatrzymał“. Prof. J. Baudouin de Courtenay zaznacza konieczność napisania dzieła, dającego psychologiczną charakterystykę języka polskiego. P. Chmielowski kładzie nacisk na konieczność napisania historii krytyki literackiej u nas. Wł. Smoleński wskazuje na to, że historycy polscy nie zdobyli się dotychczas na wykład popularny dziejów ewolucji życia narodowego w organicznej pełni jego objawów.

„Nie mamy książki historycznej, któraby przedstawiała, jeśli nie pełnię objawów życia narodowego, to przynajmniej strony jego najznamienniejsze. Należałoby zdobyć się na ujęcie ogółu zjawisk życia, tj. obok losów państwa i organizacji społecznej przedstawić rozwój narodu umysłowy, moralny i materialny, stworzyć to, co nazywają dziejami kultury. Jeśli obecny stan wiedzy nie pozwala na napisanie całkowitych dziejów kultury polskiej, to wypadłoby przynajmniej wciągnąć do wykładów popularnych te pomijane strony życia, które już zbadane zostały gruntowniej“.

St. Karpowicz oświadcza, że uważa za najpotrzebniejsze opracowanie historii głównych zasad wychowania w Polsce, z uwzględnieniem dziejów szkolnictwa o tyle tylko, ile to jest koniecznem dla

wykazania popularności i wpływu danej zasady pedagogicznej oraz dalszego jej rozwoju. Historia taka winna być skreślona nie po kronikarsku, lecz ze stanowiska rozwoju najnowszych i najogólniejszych ideałów i dążeń pedagogicznych.

Zbiór tych faktów sprawia przygnębiające wrażenie. Z przykrością winniśmy dodać, iż posępnością swoją bodaj jeszcze nie dorósł rzeczywistości. Istnieją całe gałęzie nauk, w których nie posiadamy ani jednego podręcznika: antropologia ogólna, archeologia przedhistoryczna, paleontologia, różne działy nauk biologicznych, krystalografia itd. A braki te boją tembardziej, iż niekiedy są to właśnie zakresy nauk, w których swojski pracownik zdołałby obyć się częściowo bez muzeów i bibliotek, a jednak posuwać wiedzę u nas i świadczyć o naszym istnieniu kulturalnem w międzynarodowej świątyni nauki. Taką jest np. antropologia. Stosunki antropologiczne naszego kraju dotychczas nie zostały wyświetlone, choć tego wymaga nie tylko zgoła naturalne zainteresowanie, właściwe każdemu z nas, ale także postępek na polu antropologii wogóle. Dla tej ostatniej obszar nasz etnograficzny na odpowiedniej mapie przedstawia białą plamę, jak serce Afryki w atlasach geograficznych. Jeżeli my sami nie podejmiemy podobnej pracy, nikt nas w niej nie wyręczy. A tymczasem lekarz prowincjonalny i niejedyn obywatel ziemski, obeznany z naukami przyrodniczymi, mógłby zająć się tego rodzaju zbieraniem surowego materiału. Ale potrzebne są dla nich podręczniki, uzdolniające do podjęcia samodzielnej pracy, a więc przede wszystkim podręczniki pomiarów, tablice barwy i t. d. Z doświadczenia własnego wiem, o ile brak ten wpływa ujemnie. Niejednokrotnie zwracano się do mnie z prośbą o wskazanie takich książek, ale, niestety, mogłem jedynie polecić dzieła w językach obcych, na co mi odpowiadano, że dla braku znajomości tych właśnie języków wskazane źródła są niedostępne.

Jeszcze parę cyfr dla uzupełnienia obrazu.

Porównywając produkcję roczną naukową w Niemczech i u nas, każdy z nas będzie niemiłe dotknięty istniejącą nieproporcjonalnością. U nas w roku 1900 na 24,000 osób przypada wydanie jednej książki poważnej treści, w Niemczech na 2,900! Powinniśmy pod tym względem w miarę możliwości brać przykład od Włochów, którzy gorączkowo usiłują wynagrodzić sobie wieki zastoju. Wydawali oni w roku 1900 jedną książkę naukową na 3,600 mieszkańców, a stosunek dzieł naukowych do ogółu wydawnictw wynosi 86.9%, wówczas gdy w Niemczech dosięga 64.4%, u nas zaś spada do 38.6%! Specjalnie co do ogółu książek, w całej liczbie książek, wydanych u nas od 1895 do

1900 stanowią one część trzecią, z tej liczby tylko 15% polecono w „Poradniku“, jako zasługujące na to, ażeby znalazły się w ręku samouka, co stanowi 6% ogółu wydanych w tym czasie książek. Ponieważ opuszczono zbyt specjalne monografie, przeto ilość dobrych książek jest większa od tej cyfry, ale w każdym razie tandeta pseudonaukowa wynosi prawdopodobnie 50% ogółu wydawnictw poważnych. Wśród tej skromnej produkcji książek naukowych, dziwnie upośledzony jest dział książek popularnych naukowych dla ludu. W ogólnej sumie wynoszą one za okres czasu 1848—1893 zaledwie 0.4%. P. K. Krzeczowski we wstępie do czwartego tomu „Poradnika“ przytacza jeszcze inne cyfry, niemniej niepomyślne. Przypominamy, iż wykazując nasze braki zastanawialiśmy się niemal wyłącznie nad szczeblem najwyższym studyów samodzielnych. Otóż okazuje się, iż jest to szczebel jeszcze najlepiej uposażony, bo ogółem zawiera 1,367 dzieł poleconych w języku polskim, mniejsza czy tłómaczonych, czy oryginalnych. Szczebel drugi, posiadający daleko wyższą liczbę przedstawicieli, pragnących uzupełnić luki w swoim wykształceniu, może posługiwać się zaledwie 467 dziełami poleconymi, najniższy zaś tylko 298... Jest to strona ilościowa nasza ruchu wydawniczego na polu naukowym, o jakościowej zaś dostarczyła nam pojęcia ta okoliczność, że „Poradnik“ mógł zalecić jedynie 15% książek naukowych, wydanych w latach 1895—1900. „Stan dzisiejszy ruchu wydawniczego u nas jest obrazem zamętu i nieładu—na rynku wydawniczym panuje całkowicie przypadkowość, niezorganizowanie zupełne sił wydawniczych. Ukazują się miernoty, efemerydy literackie, częstokroć w kilku miejscach wydane, tymczasem dzieła klasyczne, pomnikowe, albo wcale nie bywają przekładane, albo po wielu bardzo latach (często nawet, gdy już utraciły swe znaczenie) lub też niezmiernie długo czekają zmiłowania wydawców w rękopisie. W popularnych wydawnictwach panuje tandeta“.

Mam pod ręką parę świeżych wydawnictw. W podręczniku zoologii jest mowa, iż oko posiada w sobie „otwór“, w którym ciecz się znajduje! W innym—streszczeniu słynnej mitologii Langa—znajduję kompletne dziwolągi, jeszcze inny byłby pięknym nabytkiem, gdyby autor nie zapomniał o tem, iż ów podręcznik jest przeznaczony nie dla Botokudów, jak o nim wyraził się w rozmowie ze mną p. St. Kramszyk, ale dla Polaków; jeszcze inny zapełniły błędy takie, że autor musiał protestować przeciw własnej książce! Zwłaszcza przekłady szwankują. Oto np. książka nosi tytuł w języku francuskim „Science et conscience“ to jest „nauka i świadomość“, ale tłómacz polski ostatni wyraz przetłómaczył przez „sumienie“, które grzeszy



w książce od pierwszej stronicy do ostatniej. Takie rzeczy zdarzają się często. Tłomacze nasi nie dość uświadamiają sobie to, że dla porządnego przekładu prócz znajomości języka, z którego książkę zapożyczono, i języka, na który ją przełożono, trzeba jeszcze znać sam przedmiot. Nadto można zrobić zarzut wygłoszony przez tłumacza „Szkiców astronomicznych“ Tisseranda w dołączonej do przekładu przedmowie: „Jedną z najbardziej powszechnych wad tak zwanych książek popularnych jest, że podają one przeważnie gołe wyniki badań naukowych, że nie wprowadzają czytelnika do warsztatu pracy naukowej, nie roztaczają przed nim żywego obrazu nauki wечно się rozwijającej i nigdy nie skończonej, lecz ostatecznymi zdobyczami jej każą się zachwycać. Dogmatyczny taki wykład pozostawia wprawdzie w pamięci czytelnika garść faktów, ale umysłu nie kształci prawdziwie, do samodzielnego myślenia nie zaprawia“.

Wogóle rysem znamionym naszego ruchu wydawniczego jest zupełna bezplanowość, która sprawia przeładowanie rynku książkowego makulaturą i wywołuje złudzenie, że książek mamy wbród, że raczej więcej jest książek niż zapotrzebowań na nie. Dochodzimy jednak do zupełnie odmiennego wniosku, rozejrzawszy się w podanych cyfrach.

Wysuwa się więc tutaj na plan pierwszy potrzeba planowej akcji wydawniczej, podjętej ze stanowiska wymagań szerokiego ogółu samouków.

Tak się przedstawia ów zasób źródeł nauki, jakim rozporządza nasze społeczeństwo! Ubóstwo jest tem dotkliwsze, że dotyczy jednej z doniosłych dźwigni naszego rozwoju, naszej przyszłości. Wiek XIX zszedł do grobu, pozostawiając swemu następcy nowe a rozleglejsze wymagania. Przed laty kilkunastu jeszcze wolno było mierzyć poziom cywilizacji pewnego ludu liczbą osób umiejących czytać i pisać. Ale ostatni dziesięć lat sprawił przewrót w tym względzie. Okazało się, iż umiejętność czytania była w społeczeństwach przodujących jedynie szczeblem do wstępowania na wyższy poziom aspiracji. Ludność umiejąca czytać zażądała poważniejszej stawy, a następstwem tego domagania się jest dziś tak głośno rozbrzmiewające hasło „demokratyzacji nauk“, gromadzące około ludowych wszechnic dziesiątki tysięcy słuchaczy. Wykładający w ciągu kilku lub kilkunastu wykładów winien zaznajomić swoje audytoryum ze stanem pewnej gałęzi wiedzy. Niema tam miejsca na błagę, bo górnik angielski, który po całodziennej pracy w kopalniach robi dziesięć mil angielskich do miasteczka, aby zapisywać wykład chemii, a potem potwarza go towarzyszom, jest zbyt poważnym słuchaczem, ażeby pro-

fesor bawił go anegdotkami lub zbywał byle czem. Pod wpływem zapotrzebowania ze strony życia tworzy się tam obfita literatura naukowo-popularna,—popularna nie dla tego, że podaje naukę w kwiecistej formie, ale ponieważ odznacza się stylem prostym, zwięzłym, a przejrzystym. Literatura ta wzięła rozbrat z popisami się erudycją i chociaż niemal każdy wiersz znajduje się na wysokości nauki, unika ona przeładowywania wykładu drugorzędnymi szczegółami, nie zna jałowych definicyi i odwołuje się do faktów. Nie zapomina tam również o bibliotekach, tych szkołach dla dorosłych, jak wyraził się lord Bulwer. Słowem, rozwinięto olbrzymią a pożyteczną działalność,—organiczną pracę w dodatniem znaczeniu. Za lat kilkadziesiąt przekształci ona niewątpliwie postać szczęśliwych społeczeństw zamiast dawnych probierzy cywilizacyi—ilości zużytego mydła i liczby osób umiejących czytać—wydobędzie nowe: liczby słuchaczy popularnych uniwersytetów. Czem może poszczycić się nasze społeczeństwo w obliczu tej wielkiej a mrówczej pracy, która nawet filantropii nadała inny kierunek: miliarderzy amerykańscy pod wpływem tego doniosłego prądu zapisują legaty lub sypią hojną, że tak powiem, amerykańską dłonią na oświatę, a więc zakładają biblioteki, stwarzają wszechnice, zapładniają ruch wydawniczy?

Żądza czytelnictwa istnieje u nas, zwłaszcza niektóre działy przyrodoznawstwa i historia powszechna znajdują chętnych czytelników, a tymczasem nie posiadamy nawet popularnych książek, któreby mogły służyć za źródło oświaty, nie mamy nowoczesnych podręczników, z których zdołałoby się kształcić grono poważniejszej młodzieży i nabierać ochoty do pracy naukowej, niema nawet zastępu osób, któreby w całym obrębie tak licznych specjalności reprezentowały obecny stan nauki, a nawet zwykłych erudytów, którzyby powstrzymywali nieuctwo niejednokrotnie strojące się w piórka powagi i znajomości. A jednak musimy posiadać to wszystko, powinniśmy zaopatrzyć się w rynsztunek cywilizacyjny, w którym wielkie ludy walczą o swój byt w dalszych pokoleniach. Ludy dążą w nieznaną przyszłość, a każdy z nich dobrze rozumie lub przeczuwa trafnie, iż stopień jego kultury, poziom jego oświaty rozstrzygnie o jego losach przyszłych.

Pomijamy tutaj sztukę systematycznie, bynajmniej nie myślimy przeciw niej występować, owszem niechaj się coraz potężniej rozwija byleby nie zapomniano, iż istnieje nauka, która bodaj przedstawia donioślejszy czynnik wielkości ludów, jest strawą, gdy sztuka jest przedewszystkiem odpoczynkiem. Ażeby godnie uczestniczyć w chórze cywilizacyjnym, musimy rozporządzać poważnem gronem

specjalistów, chociażby dla postawienia ich na straży naszego rozwoju umysłowego; musimy posiadać obfity zasób podręczników poważnych i książek naukowych, przygotowujących nowe siły; musimy stworzyć bogate piśmiennictwo naukowe we wszystkich gałęziach wiedzy, piśmiennictwo tanie, a czyniące zadość potrzebom samouków różnego stopnia, od prostego rzemieślnika do specjalisty, pragnącego poinformować się o rozwoju mniej znanej sobie gałęzi wiedzy. Piśmiennictwo to musi być nawet obfitsze niż gdzieindziej, bo zbywa nam na dostępnych pracowniach, muzeach, bibliotekach, odczytach, wykładach popularnych. „Więcej światła“, słowa przypisywane umierającemu Goethemu, muszą się stać naszym hasłem, a przyłożenie ręki do tego zadania—naszym obowiązkiem obywatelskim.

Tutaj następuje się parę pytań. Jedno: jakim sposobem możemy stworzyć piśmiennictwo naukowe, drugie— za jakie środki? Jakim sposobem mamy stworzyć bogate piśmiennictwo naukowe, dostarczające żądnym kształcenia się materiału do studyów?

Przedewszystkiem powinno nam chodzić o pozyskanie dobrych podręczników i wogóle książek, dających obraz tego, czego dokonano w różnych gałęziach nauki, książek różnego stopnia popularności i powagi, stosownie do niejednakowego poziomu umysłowego samouków. Pod tym względem mamy niewyczerpaną kopalnię dzieł w językach obcych. Prawdopodobnie znajdzie się pewna liczba pracowników swojskich na polu nauki, ale z góry powinniśmy być na to przygotowani, że podołają oni zaledwie drobnej części potrzeb, zwłaszcza, iż są całe zakresy wiedzy leżące u nas odlegiem. W kraju, w którym niektóre gałęzie zgoła nie są uprawiane, trudno zapelnąć braki tylko własnymi siłami! Zresztą wiele zależy na pośpiesznej działalności, a pośpiech jest możliwy jedynie na drodze przyswojenia arcydzieł nauki europejskiej. Pod tym względem nie może być zdań różnych. Tę konieczność dokładnie skreślił jeden z samouków w liście przytoczonym w IV tomie „Poradnika“.

„Samoukowi chodzi o to, czy rzecz napisana pedagogicznie, czy stoi na wysokości nauki, a czy rzecz jest kompilacją, czy plagiatem nawet, czy też najoryginalniejszym utworem, to ma znaczenie zupełnie podrzędne“. To domaganie się środków nauki, energiczne, gorące, pozwala mniemać, iż gdyby znalazły się źródła, obdarzające nas systematycznie porządnymi książkami naukowymi, życie umysłowe popłynęłoby szerokiem łożyskiem. Potrzebujemy tłumaczeń dokonywanych ze świadomością celów i znajomością przedmiotu, a więc pod kierunkiem, lub przez samych specjalistów we wszystkich gałęziach wiedzy. Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że przekłady nie mogą być uważane

żane za wyłączny i jedynie skuteczny środek leczniczy na nasze nie-
domagania naukowe — oczekiwać jednak od nich można i należy,
że, otwierając nowe i szersze widnokręgi, stwarzając nowe potrzeby
i pożądanja, obudzą żywszy i rzetelniejszy ruch umysłowy, a tem sa-
mem przyczynią się do wzmożenia rozwoju rodzimej myśli i piśmien-
nictwa. Nie może tu być kwestyi spornej, skoro idzie o żywe dzi-
siejsze potrzeby szerokiego ogółu „głodomorów umysłowych“, których
pracy i wysiłków nie mamy prawa lekceważyć; niema racyi dostatecz-
nej, żeby zaspokojenie tych potrzeb odkładać do czasu zjawienia się
dzieł oryginalnych. Podobna wyłączność wiodłaby nas tylko do szyb-
szego obniżenia poziomu naszego życia kulturalnego; dla opanowa-
nych gorączką poznania bowiem jest rzeczą obojętną, czy dane dzie-
ło w szacie polskiej jest wytworem rodzimym, czy obcym.

Tłómaczenia nie powstrzymają wzrostu liczby samodzielnych
pracowników u nas na polu nauki, ani też nie zabiorą im rynku, ow-
szem przyspieszą wzmocnienie naszej myśli naukowej. Stworzyw-
szy bowiem piśmiennictwo naukowe, damy społeczeństwu środki wy-
dobycia z pośród szarej masy żądnych pracy naukowej umysłów, do-
starczymy swojskiej glebie mierzwy, za którą odpłaci się nam sowi-
tym plonem. Stwarzając bogatą litaraturę, stajemy jak gdyby na
gruncie pospolitego ruszenia: zamiast do nielicznych, odwołujemy się
do rzesz, każdemu a przynajmniej bardzo wielu umożliwiamy otrzy-
manie oręża.

I zresztą kto wie, na jakie tory pchną naszą umysłowość siły wy-
wołane z ukrycia, dzisiaj zaś trujące się tandetą, albo nie rozporzą-
dzające najpotrzebniejszymi środkami gruntownego wykształcenia.
Dobre książki, które przypadkowo trafiły do ręki prostaka, wydoby-
ły z nizin Faradaya, wydobywały i wydobywają licznych pracow-
ników w Anglii i Ameryce. Samoucy bez słuchania kursów na wszech-
nicach zapisują coraz liczniej nazwiska swoje na stronicach historyi
myśli ludzkiej. Nie widzę przyczyn, dla czego mielibyśmy być gorsi.
Działajmy energicznie na polu rozpowszechniania poważnej nauki,
dajmy społeczeństwu nie zdawkową frazeologię i nie błyskotliwe pa-
radoksy, ale zapał ku wielkiej pracy naukowej, który kiedyś roz-
machem swoim wykroczyć musi poza pierwotne swe szranki i przy-
czyni się dzielnie do rozwoju naszej własnej pracy, własnej myśli,
własnej nauki i własnej przeszłości kulturalnej.

Trudniejsza rzecz znalezienie środków.

Nasze żądania przewyższają zarówno siły, jak i zdolności księ-
garzy. Mieli tyle lat w swym ręku wydawnictwa naukowe, a jednak

o ile istnieją lepsze rzeczy u nas, zostały wydane nakładem czasopism lub inicjatywy nie księgarskiej. Niendolność swoją wykazali w zakresie przekładów, o których charakterze wspominaliśmy w odpowiednim miejscu. Księgarze są przedsiębiorcami i niczem innym być nie mogą. I nawet wolelibyśmy, ażeby nimi pozostali, bo wtedy stosunek ich do publiczności pozostaje jasnym. Wiemy, że ich wydawnictwa są i muszą być drogie, wszak przedsiębiorca wydaje nie po to kapitał, ażeby pobierać małe odsetki. Wprawdzie niekiedy zapowiadają oni tanie wydawnictwa, ale przy bliższem wejrzeniu okazuje się, iż są one bardzo drogie, a w naszym niezamożnem społeczeństwie książka musi być tania. Podjąć wydawnictwa, o jakich marzymy, może tylko grono osób dobrej woli, które zadowolą się małymi odsetkami od włożonego kapitału, a przytem z góry weźmie za zasadę, iż rozejście się jednych książek będzie pokrywało małe powodzenie innych. Że swoją drogą nie będą to z punktu handlowego pieniądze stracone, o tem świadczy wyczerpanie prawie wszystkich lepszych rzeczy naukowych, które u nas ukazały się w ostatnim dziesięcioleciu. Czyżby tacy ludzie nie znaleźli się? Przekonano się niedawno, iż powieść może u nas rachować na dziesiątki tysięcy nabywców, chociaż księgarze stale o tem wątpili. Sądzę, iż jest miejsce dla nowego pioniera, któryby dokonał podobnego doświadczenia w zakresie nauki.

Może ktoś na to odpowiedzieć, iż istnieją u nas Kasa Mianowskiego i Towarzystwo lwowskie. Ale każda z tych instytucji ma własne, jasno wytknięte cele: udzielania pomocy ludziom nauki, którzy u nas nie mogą pochwalić się obfitością środków, ani nie grzeszą zamożnością. Zadanie to jest nie mniej doniosłe, niż rzucenie rzeszom obfitej strawy kształcącej. A tymczasem zwaliwszy na barki wspomnianych instytucji obowiązki nowe, możemy dopiąć tylko jednego, a mianowicie, iż dawne zadania ich będą upośledzone, nowe zaś niedostatecznie dokonane. Niech więc pozostaną przy dawnych swych obowiązkach, a my natomiast postarajmy się o nową wydawniczą instytucję lub spółkę.

Zatrzymałem się nad jedną tylko stroną naszych potrzeb umysłowych, gdyż wskazane tu braki uważam za najważniejsze, a przytem za najłatwiejsze do usunięcia. Jeszcze raz zaznaczam z naciskiem konieczność szeroko podjętej i poważnie obmyślanej akcji wydawniczej naukowej. Poetka utyskuje, iż

„Ludy się kędyś prą falą mętłą,
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno...

A nam tymczasem młynek na strudze
Obraca plewy swojskie i cudze“.

Otóż jeżeli z konieczności jesteśmy skazani na mielenie z cudzego ziarna pokarmu dla siebie, to postarajmy się przynajmniej krać dobre ziarna, nie zaś plewy „wulgaryzacyi“ i tandety naukowej.



¹⁾ Niedawno opuściło prasę dzieło: „Geometrya rzutowa tworów pierwiastkowych“ w opracowaniu p. Alfonsa Lewenberga, patrz sr. 3.
(Przyp. Księg. Nauk.).